Ner 3. Kraków, dnia 1go Lutego 1875. Rok VII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. P. Ignacego bisk.
2. W. Oczyszcz. N. M. P.
3. Ś. Błażeja bisk.
4. C. Weroniki panny.
5. P. Agaty panny.
6. S. Doroty panny
7. N. Romnalda
8. P. Jana de Matha.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Tłoki, czyli pastewniki gminne.

Umiemy tylko narzekać i biadać na wszelkiego rodzaju niedostatek, ale położywszy znowu rękę na sercu, zapytajmy się własnego sumienia, czy mamy słuszność? Wtenczas, jeżeli popatrzymy naokoło siebie, pomyślimy, co było i jest do zrobienia a co zawisło tylko od naszej własnej siły i woli, nabędziemy przekonania, że oddawna wrodzona niechęć do pracy szczerej, nawyknienie oglądania się tylko na cudzą pomoc — a naostatek ucieczka po takową do żyda, bez względu, czy się niszczymy do szczętu, czy nas ta pomoc wyzuje z ostatniego grosza i własnej chaty — o to wszystko mniejsza, byle tylko lamentować, przeklinać los w jakim żyjemy i nietylko w drugich, ale w samych siebie wmawiać, że już niema rady. Takie postępowanie jest najwygodniejsze, aby pokryć lenistwo obrzydliwe, a marzyć tylko, jakby pieczone gołąbki same do gąbki wleciały.

Niedawne temu czasy, a jeszcze się — dziś praktykuje i nieustało, ile to pokątni adwokaci wyłudzili od gmin pieniędzy, ile tysięcy komisyj rządowych jeździło, ile deputacyj było do c. k. Namiestnictwa, a nawet do najjaśniejszego cesarza, o co? — o to, aby zagarnąć jak największą ilość tłok, czyli pastewników.

Tłoki te gminy uzyskały — zobaczmy jaka tam dziś gospodarka?

Jedziesz drogą, widzisz ogromny szmat ziemi, często bardzo, kilkadziesiąt morgów, a nawet paręset obejmujący, cały pokryty kretowinami i mchem, a w wielu miejscowościach narosły w większej połowie jałowcami lub innemi krzakami. Miejsca podobne, zaledwie się gdzie-niegdzie trochę zielenią, a w dodatku cała przestrzeń, jak obsiana kosmykami trawy powygryzanemi przez głodne bydełko, a jednak nie mogło takowej połknąć, którą psianką nazywają. Patrząc na ten obszar, aż się smutno na sercu robi, bo gleba pod nim dobra, że mógłbyś pszenicę od skiby do skiby obsiać, a tu pustka, jakby już Pan Bóg o niej zapomniał, a nietylko ludzie. — Nie, Bóg niezapomniał, ale ty gospodarzu udający że pracujesz, drwisz sobie z łaski i darów Bożych, to tłoka gminna, pastewnik wspólny, z którego ma brać pożywienie twój dobytek gospodarski, krowy mają mleka dostarczyć dla całego domu i na sprzedaż ma jeszcze pozostać. — Zkąd? przy takiej gospodarce? — a toćto kpiny z rozumu ludzkiego! Lada przywłoka przejeżdżajac, pokazuje palcem i drwi z nas jak nie z ludzi i z szyderstwem mówi: „to polskie gospodarstwo“ — a człowiek co ma Boga w sercu i słyszy to szyderstwo, nie może gęby otworzyć ze wstydu, bo to święta prawda. — Czy to nie jest upokarzającą hańbą dla takiej gminy, że o własne dobro niedba, nie zaradzi złemu, a woli cierpieć wieczną biedę, aby tylko nie pracować. Taka gospodarka tylko w naszym niestety kraju ma jeszcze miejsce — nie narzekajmy na nikogo, ani sami na siebie. Dla czego gromada cała nie zakasze rękawów choć na dwa dni do roku i nieugospodaruje taką tłokę tak, aby nieraniła pustką, ale się w rzeczy samej zamieniła na pożywczy pastewnik, A jeżeli już i tego nie wiedzą, to posłuchajcie, jak już w niektórych gminach porobiono.

Oto zarząd gminy w czasie dogodnym na wiosnę, lub w jesieni nakazuje z każdej chaty po jednym lub dwóch robotników podług ilości bydła, jaką ma który gospodarz; robotnicy ci,

zaopatrzeni w motyki, łopaty i grabie, udają się pod kierownictwem wójta i kilku radnych na tłokę czyli pastewnik i tam za porządkiem rozkopują kretowiny i zagrabiają. Poczem wjeżdża kilka zaprzęgów z ciężkiemi bronami i pastewnik bronuje, aby mchy poruszyć, które znowu zgrabione na kupki, palą się a popiół rozrzuca. Samo przez się, jeżeli są jałowce i krzaki, te potrzeba wprzód wykarczować, karcze spalić a popiół rozsiać, aby trawę lepiej wygurować.

Gdy to zostało uskutecznione, dzieli się tłokę na pięć części i taką piątą cześć corok się pokłada w jesieni, a na wiosnę uprawia i zasiewa owsem wziętym ze śpichrza gromadzkiego, a w owsie tym rozsiewa się równocześnie nasiona rozmaitych traw i białej koniczyny razem zmieszanych.

Gdy owies dojrzeje, gromada go zbiera, młóci, słomę sprzedaje przez licytacyę lub z wolnej ręki, a owies idzie do śpichrza gromadzkiego, po sprzedaży tegoż i po strąceniu kosztów na uprawę ziemi i na trawy, reszta zarobku idzie do kassy gminnej — do zapłacenia podatków, lub też na wspólnę inną potrzebę. Tak po pięciu latach, gmina zamiast ohydnej pustki, będzie miała pożywne i obfite w paszę pastewniki i łąki, — przez co jak na dłoni jasno, że dobytek nabędzie innej wartości.

Do tego potrzeba tylko zgody — a ktoby wam od tego odradzał, to wiedzcie, że to wasz wróg najzaciętszy — zły duch w postaci ludzkiej — od takiego żegnajcie się, jak od czarta przeklętego — weźcie imię Boże na pomoc, a ten Ojciec Wszechmocny pobłogosławi i złe w dobre zamieni.

Jan z Krosna.

(Nadesłane).

Przeczytalem trafunkiem w gazecie o audiencyi, jaką sobie wyjednała carowa moskiewska u papieża w Watykanie; widząc zaś, co się obecnie dzieje w Rosyi, nie mogłem się zdobyć na spokojne pobłażanie w mem sercu dla osoby wysoko postawionej w świecie jak carowa.

Żona cara moskiewskiego, żona papieża szyzmatyckiego, której mąż z całym klerem swoim pełną nienawiści żądzą pała ku papieżowi katolickiemu i całej a całej religii, której ten papież jest głową — Żona, mówię tego, od którego tyle aktów uwłaczających powadze kościoła katolickiego i Jego głowie podpisanem zostało; żona, która nie do jednego może czynu tyczącego się prześladowania religii katolickiej i narodu wyznawającego tę religię, przyczyniła się — ta kobieta ośmieliła się utrudzać starca i gorycz do goryczy dodawać mu swą obecnością. Co chciała od niego, czy błogosławieństwa? Nie — bo zkądże? wszakże w całem państwie moskiewskiem zabroniono jak najsurowiej wszelkich stosunków z papieżem.

Pocóż więc poszła ta kobieta do papieża? Może po to, żeby od poddanych katolickich zanieść hołd przywiązania? Nie — bo przecież wiadomo dobrze papieżowi, jak są traktowani przez carat katolicy. Może pogodzić się w zasadach i przyjąć katolicyzm? — Nie bo to niemożebne; fanatyzm ich tego nie dopuści nigdy, bo tam tysiące sekt, a jedna drugą nienawidzi — A więc po cóż? — Oto, żeby był przedmiot do oparcia się nadal i uprawnienia prześladowania katolickiego kościoła — do wmówienia w cały świat, że z papieżem stoi się na dobrej drodze i że tak właśnie potrzeba postępować z buntownikami Polakami, a także i naród swój upewnić, że i papież te postępowania pochwala, kiedy prześladowców przyjmuje i obdarza ich jeszcze nadto prezentami. — A nakoniec, żeby wyprzeć się przed papieżem i światem wszystkiego; przedstawić siebie w dobrem świetle, a właśnie tych wszystkich, coby chcieli prawdę wykryć, potępić i oczernić. Biedny staruszek, przyjmuje wszystkich, nawet najstraszniejszych swych wrogów, tuli ich do serca swego, błogosławi im, całuje nawet jak Chrystus Judasza; lecz mój Boże! za to wszystko straszniejszych doznaje zdrad — bo cóż owa caryca uczyniła z tem błogosławieństwem Ojca świętego? Oto rzuciła go pod nogi katolikom unitom i powiedziała: „Patrz narodzie niewolniczy i jęcz „w moich kajdanach, tobie nie wolno nawet myśleć o „papieżu katolickim — za słowo papież, wymówione lub „napisane, knut, Syberya, więzienie, lub gwałtem szy„zma — patrz, ja jedna tylko dostałam to błogosła„wieństwo, wydarłam go papieżowi i wy musicie prze„demną tylko zginać kolana, inaczej wszyscy legniecie „pod moim mieczem. — Zapomnijcie waszej mowy oj„czystej, bo ona trąci rewolucyą, papieztwem, katolicy„zmem, oddajcie wasze serca na pastwę memu naro„dowi, bo wy nie warci jesteście ani myśleć nawet „o jakichkolwiek prawach. Porzućcie wszelkie mrzonki „wyrzeknijcie się wszystkich czynów szlachetnych, bądź„cie szpiegami, denuncyantami, mordercami swych wła„snych ziomków, a za to otrzymacie pogardę naszą, „waszą i całego świata“. — Otóż na to owa caryca odwiedziła znienawidzonego pzzez carat starca, żeby mu nawet swą obecnością dotruć życie i jak najprędzej przesłać do grobu. Judasz przynajmniej znalazł w głębi serca choć odrobinę wstydu, bo za pierwszą zdradą żyć przestał i już nikt więcej od niego nie ucierpiał, ale ta, która pychą powodowana, miliony ludzi skazała i skazuje na zaparcie się religii katolickiej, mowy swych ojców i świetnej przodków przeszłości, a potem za podłych i niegodnych przed światem ogłasza — ta która po tem błogosławieństwie jeszcze straszniejsze wymyśliła na prześladowanie sposoby, jak tego już obecnie mamy jasne dowody nietylko na katolikach ale i unitach chełmskich i innych, ta mówię kobieta nie zawachała się stanąć przed obliczem uwielbianego więźnia watykanu i śmiało patrzeć w oczy temu, którego dzieci jęczą w jej okowach. To już gwałt zadany prawu natury, to tylko szkoła prawosławia może coś podobnego wydać. Jeszcze jeden więcej dowód nieprawdy cięży będzie w historyi caratu moskiewskiego. Daj Boże, żeby to było ostatnie, na którymby papieże, poznawszy się, już zakończyli i więcej omamić się nie dali. Jak

słychać, to podobno i poznano się obecnie w Watykanie na moskiewskich umizgach i zakwitowano z przyjaźni. — Daj to Boże!...

Z nad Wisły.

Pogadanki o wychowaniu dzieci.

Rozmowa II. księdza Proboszcza
z Janem i Maciejem
O przyczynach, które nas zmuszają do starannego wychowywania dzieci.

W niedzielę rano słońce wschodzące zapowiadało pogodę na cały dzień, a dzień tak świąteczny jakim jest niedziela w domu wiejskim, ma wiele uroku dla gospodarzy. – W niedzielę żywiej krząta się czeladka koło posług domowych, wszystko żwawo idzie, pełno życia, bo wkrótce nastąpi wspaniała chwila, gdy dzwony rozlegną się po całej okolicy, na odgłos których cała wioska w ruchu! lud zewsząd spieszy do domu bożego na nabożeństwo.

Otóż i nasi dwaj gospodarze Jan i Maciej idą drogą ponad rzeczką, do której z jednej i z drugiej strony z szumem spadają potoki górskie. W drodze rozmawiają o różnych sprawach gospodarskich, jako też i o wypadkach i wypadeczkach, jakie się w ubiegłym tygodniu przydarzyły. Tak nareszcie przyszli do kościoła. — Nieszpory się ukończyły, ludzie wychodzą z kościoła zwolna pokrzepieni na duchu. Tu i owdzie gromadzą się jedni w kółko i radzą o swej biedzie, inni zaś spieszą coprędzej do domu, a Jan i Maciej zbliżają się do plebanii nieśmiało, niewiedząc, czy mają pojść do księdza, czy też udać się do domu? Ksiądz proboszcz zobaczył ich przez okno, zawołał do siebie, kazał im usiąść, sam zaś parę razy przeszedł się po pokoju, nareszcie siadł przy stole i zaczął z nimi rozmawiać.

Nie zapomnieliście przecie — rzecze poważny kapłan — przyjść do mnie, moi gospodarze, żebyśmy pomówili dalej o wychowaniu dzieci. Kiedy spotkałem się z wami we wtorek, mówiliśmy o tem, jak to dziś wychowują dzieci w domu, a przyobiecałem zaś wykazać wam drugim razem, że teraz trzeba koniecznie inaczej wychowywać, więcej starać się o swe dzieci, jeżeli chcemy, żeby było lepiej na świecie.

Pierwszym powodem zachęcającym nas do starannego wychowywania dziatwy, są owe błogie wspomnienia lat dziecinnych na całe życie. Każdy z was moi gospodarze, opowiada dzieciom swym nieraz różne przypadki ze swej młodości, a jeżeli nie opowiada dzieciom, to przynajmniej sam nieraz przenosi się myślą w te najszczęśliwsze lata, w lata dziecinne, i temi wspomnieniami pociesza się w gorzkich chwilach swej starości. Te same wspomnienia na lata młodzieńcze, powinny wystarczyć, żeby dzieciom ten raj nigdy później nie odzyskany, jak najwięcej uprzyjemniać i jak najdroższym uczynić. Ale byłaby to jeszcze bardzo błacha przyczyna, dla którejbyśmy więcej powinni dokładać starania około wychowania dzieci. Są inne powody i to daleko ważniejsze.

Pragniemy szczęścia dla dzieci; dla nich żyjemy, dla nich to pracujemy w pocie czoła i wszelkie trudy ponosimy w życiu. Pragniemy szczęścia również naszego własnego, a prócz tego pragnąć mamy szczęścia całego kraju naszego. Otóż z tych potrójnych względów, t, j.: ze względu na dzieci, ze względu na nas samych, tudzież ze względu na kraj cały, powinnniśmy dzieci wychowywać troskliwie.

— To prawda — powiada Jan — że wszyscy chcemy być szczęśliwi, ale to szczęście ślepo chodzi, temu służy, komu samo chce; a jak się zaś komu nie wiedzie, chociażby na głowie stawał, to się nie może uszczęśliwić, nie może się wzbogacić.

Ale szczęściem to jeszcze nie jest moi gospodarze — rzecze ks. proboszcz — jeżeli kto ma wielkie bogactwa, dużo pieniędzy; — ani też nie można nazwać szczęściem i tego, że się wszystko po myśli wiedzie, ale pierwszym warunkiem szczęścia jest zdrowie, uczciwość, roztropność, to też o to dbać powinniśmy jak najbardziej, a u nas zaś o to jak najmniej starają się rodzice.

— Ale proszę Jegomości — odzywa się Jan — my nic za to nie możemy, że dzieci nasze są ułomne, kaleki, słabowite, bo to przecie nie od nas zależy, ale od Boga?

— Tak mój gospodarzu — odpiera ks. proboszcz — że to od Boga zależy, ale do tego bardzo wiele i my się przyczyniamy przez umiejętne wychowanie, bo jeżeli więcej będziemy zwracali uwagę na nasze dzieci, to mogą być zdrowe i silne. — Mamy przykłady tego w innych krajach, gdzie to większe staranie mają o dzieci, to tam są zdrowsze i silniejsze. Przed kilkoma laty, w roku 1872, przeglądnięto u nas w Galicyi stan zdrowia chłopców doroślejszych i znaleziono pomiędzy nimi daleko większą połowę chorowitych, niezdolnych do pracy cięższej,

gdy tymczasem w innych krajach daleko więcej zdrowych i silnych się znalazło*). Z drugiej nawet strony pokazuje się u nas daleko mniejsza troskliwość o zdrowie dzieci, niż w innych krajach, bo nim u nas dzieci dojdą do dwudziestego roku życia, to ze stu, zostaje przy życiu tylko blisko 37ro dzieci, a 63 umiera. Największa liczba dzieci umiera w pierwszym roku życia, bo na sto nowonarodzonych, umiera blisko 35, a od pierwszego roku do piątego na sto, umiera blisko 20ro**). W innych zaś krajach tak nie umierają, bo tam więcej starają się rodzice o zdrowie dzieci, niż u nas.

— Niepotrzeba nawet tego — przerywa Jan — tak wielkiego obliczania śmiertelności dzieci, bo jeżeli się tylko przypatrzymy na swoją lub też na naszych sąsiadów familiję, to zaraz spostrzeżemy, że większa połowa dzieci wymiera, a te zaś co pozostają przy życiu, to im tam zawsze mniej-więcej coś brakuje, coś im chybia na zdrowiu, bo albo to kulawe, koszlawe, zyzowate, albo też całe niezdrowe; — rzadko gdzie napotkać można silną, zdrową dziatwę.

— Wielkiem to już, moi gospodarze — powiada ks. proboszcz — nieszczęściem dla nas, że tyle dzieci w młodym wieku umiera, ale daleko większem nieszczęściem, kiedy pozostają dzieci na całe życie kalekami niezdolnemi do żadnej pracy, są nieszczęśliwemi i stają się ciężarem dla samych rodziców i dla całego kraju. Temu złemu, tak okropnemu, można łatwo zaradzić, starając się troskliwie o wychowanie dzieci co do ciała. Mogą i potrafią temu złemu w innych krajach zaradzić, dla czegoż my nie?

Tak się mają sprawy ze zdrowiem u nas, ale i stan zdrowia duszy: moralność, nie stoi wyżej. Nie chcę was tu, moi gospodarze, przestraszać ogromną liczbą ludzi, jaka siedzi we więzieniach za różne zbrodnie, a ileż to jeszcze takich jest występków, które w obec prawa nie są ciężkiemi przewinieniami, chociaż te bardzo wiele przyczyniają się do złego, które nas ze wszech stron trapi? — Oj powiadam wam moi gospodarze, że jak niedołęgi i kaleki ciała, tak i kaleki duszy są zawsze i wszędzie nieszczęśliwemi i wyrzutkami ze społeczeństwa ludzkiego. Ale na to nie potrzeba nawet być takim złym człowiekiem, wystarczy być kłótliwym, podejrzliwym, kłamcą, obmówcą, żeby być znienawidzonym od wszystkich sąsiadów, a tym sposobem stać się nieszczęśliwym pomiędzy swemi.— Również niesłowny, co to przyrzeczenia nie dotrzymuje, ugodę zawartą zrywa; słowem człowiek bez charakteru, nigdzie nie ma wzięcia i poszanowania, a przez to wszędzie jest nieszczęśliwym. To wszystko powinno nas już zniewalać do hartowania woli w dzieciach, do wyrabiania w nich jak najpiękniejszego charakteru, jeżeli ich i siebie chcemy uszczęśliwić, jeżeli chcemy, żeby nasze dzieci miały kiedyś jaki-taki mir pomiędzy ludźmi. Prócz tego i o tem nie należy zapominać moi gospodarze, że nam trzeba więcej wytrwałości i więcej mrówczej pracowitości. Robotnik angielski zrobi tyle w jednym dniu, co naszych czterech robotników — tak są pracowici i zręczni Anglicy. Ale po co nam tak daleko szukać? Mamy tego przykłady bliżej siebie. — U nas biorą ludzi do roboty z innych krajów: jak Niemców i Czechów do fabryk różnych i do innych większych zatrudnień, bo ci są w pracy więcej wytrwali i zręczniejsi. W tem nas wyprzedzają. Oni są dla nas wzorem porządku, czystości, odznaczają się znajomością gruntowną rzeczy, której się oddają, dla tego też im to oddają ogrody i lasy do pielęgnowania, im powierzają przedsiębiorstwa w budowlach kolei i zakładaniu fabryk. Wszędzie też u nas napotkasz Niemca lub Czecha jakimś ogrodnikiem, leśniczym, ekonomem, oficyalistą, budowniczym, inżynierem. Nam tego nie powierzą, bo brakuje nam zalet do tego koniecznie potrzebnych, brakuje nam wytrwałości i pilności, co koniecznie nabyć trzeba.

— A.... to się mi teraz dopiero oczy otwierają — powiada zdziwiony Jan — dla czego to u nas wszędzie we fabrykach większych, jak w hutach żelaza, w kopalniach i wszędzie u większych panów leśniczemi i ogrodnikami są cudzoziemcy? Tylem sobie nieraz głowy nałamał, po co to tyle Niemców u nas, kiedy i my przecie moglibyśmy tę służbę pełnić, a nie szukać zarobku gdzieś tam za granicą?

— Nie dajcież się wyprzedzać — zawoła ks. proboszcz — innym narodom w wytrwałości, w pracy, w zręczności i w prowadzeniu porządku koło gospodarstwa; wychowujcież dzieci tak, żeby te piękne przymioty wszczepiać w nie zaraz od młodości, a przez to przyczynicie się niemało do szczęścia waszym własnym dzieciom i całemu krajowi — a jak zaś trzeba to wszczepiać, o tem w dalszych rozmowach.

— Ale przecie — odzywa się Maciej — bez tego wszystkiego obejść się może ten, co na swym gruncie, na swem gospodarstwie pozostaje; tu go nikt niedogląda, jak zrobi, tak będzie miał.

— Mój kochany Macieju — rzecze na to ks. proboszcz — wszystko to potrzebne dla każdego

*) Higena Lutostańskiego str. 77. — **) Tamże str. 75.

gospodarza; lepiejby u nas było, gdyby to każdy gospodarz był wytrwałym i zręcznym w pracy i jak największy porządek utrzymywał w gospodarstwie.

— Nie ma teraz w czem tego porządku utrzymywać, proszę Jegomości — mówi Jan — bo u nas każdy ma teraz mały kawałek gruntu; nie ma na czem się dobrze rozgospodarować, jak to widziałem po świecie: w Niemczech lub też na Węgrzech.

— Tak? to wy już nie macie na czem teraz gospodarować — rzecze zdziwiony ks. proboszcz, a cożto dopiero czeka wasze dzieci, kiedy dorosną, gdy na tym kawałku grnntu osiędzie kilku gospodarzy? Wy teraz nie możecie się biedzie ognać, a cóż dopiero później będzie, gdy wasze dzieci rozdzielą się tem gospodarstwem i i każde potem na swą rękę będzie chciało gospodarstwo prowadzić?

— Ha! to wtedy muszą szukać tacy gospodarze pomiędzy ludźmi kawałka chleba, żeby się mogli wyżywić, jak to już i teraz wielu musi się tułać po świecie za zarobkiem, zagadnął Maciej.

— Dla tego widzicie moi gospodarze, trzeba koniecznie dzieci tak wychowywać, żeby z nich byli kiedyś uczciwi i pracowici ludzie, a lepiejby jeszcze było dla nich, gdyby mieli w ręku jakie pewniejsze zatrudnienie, żeby mieli np, jakie rzemiosło, toby im wszędzie było lepiej, boby łatwiej mogli w świecie zarobić na kawałek chleba, a zręczniejsi i zwinniejsi znaleźliby prędzej miejsce przy fabrykach.

— Ja nie wiem — odzywa się Jan — jak się to dzieje po świecie; ale kiedyśmy maszerowali do Italii, widziałem straszne góry i kraje tak ubogie, że tam nie był tylko kamień na kamieniu, a przecież stały tam piękne miasta i ludzie mieli się dobrze, jak mi się wydawało. U nas przecie jeszcze nie tak strasznie uboga kraina, ziemia jeszcze daje dosyć piękne urodzaje, a biedzie się nie można ognać w żaden sposób?

— Tak mój Janie — prawi dalej ks. proboszcz — bo gdzieindziej nie spuszczają się całkiem na to, co im Pan Bóg nagodzi, ale i sami usilnie pracują; prowadzą oni tam różne rzemiosła i przemysł, u nas zaś surowe płody wywożą w świat, a potem przerobione nazad przywożą i kupują po bardzo wysokiej cenie. — Tak np. skóry surowe wywożą, a potem wyprawione sprowadzają i trzy, cztery i więcej razy płacić za nie muszą, ilej przedtem wzięli. Źle się ludzie mają, bo się nie biorą do pracy roztropnie.

— Ale proszę Jegomości — odzywa się Jan, tak ks. Dobrodziej wychwala rzemiosła i przemysłowców, a ja widziałem po różnych miastach, że ci nieraz straszną biedę klepią. Niekiedy nie mają się nawet czem pożywić, a przecie naszemu gospodarzowi rzadko kiedy brakuje zboża do nowych zbiorów, u nich zaś zawsze przednowek.

— To prawda — jest bardzo wielu i pomiędzy temi nieszcsęśliwych, ale to tylko dla tego, że i im brakuje tego co i wam. — Brakuje im troskliwego wychowania w młodości, brakuje im siły ciała, siły ducha; trudno znaleść u nich poczciwość; roztropność, oszczędność i wytrwałość w pracy. Którzy zaś posiadają te przymioty, z pewnością mają się dobrze i są szczęśliwi. Starajcie się i wy wyposażać swe dzieci temi przymiotami, a niezawodnie będą szczęśliwe nie tylko one, ale i wy sami, a wtedy będzie u nas lepiej.

— Ech, proszę Jegomości, co ma być dobre, to będzie bez wszelkich starań — rzecze na to Maciej — a co złe, to choćbyś się tam i najwięcej o to starał, zawsze złem pozostanie. Mojego sąsiada Kuba, że tam dobry chłopak, to on chociaż już na Węgrzech kilka lat, przecież nigdy nie zapomina o rodzicach i zawsze im przysyła kilkanaście reńskich na przednowek.

— Mój gospodarzu — ciągnie dalej ks. proboszcz — z pewnością twój sąsiad był dobrym ojcem dla swego syna, kiedy tak pamięta o nim. Wychował go po Bogu, to też zawsze ma dobre serce dla swego domu i wszystkie dzieci mogą być kiedyś dobrymi ludźmi i dla rodziców swych największem szczęściem, jeżeli się tylko będą starali o nie — będą je dobrze wychowywali.

— Gdzie tam — odzywa się Maciej — dzieci nasze będą nam szczęściem; to tylko całe nasze nieszczęście, proszę Jegomości, Zawsze z niemi tylko pełno kłopotów i biedy.

— O naturalnie, mój Macieju, że się wam tak wydawać musi, że dzieci to kłopot i całe nieszczęście — a dla czego? — bo nie staracie się je wychowywać tak, jak się należy. Dzieci dopoki są jeszcze mniejsze, dopóty słuchają was, co im nakażecie, chociaż bardzo często już niechętnie, kiedy zaś podrosną, to wtedy słuchać nie chcą, robią co się im podoba, wadzą i kłócą się z wami, a kiedy dorosną, chcą odebrać koniecznie swą część gospodarstwa, a jeżeli im nie chcecie dać, to się ustawicznie z wami kłócą i piekło robią w domu, tak że im nareszcie musicie ustąpić, aby jakoś uspokoić ten kłopot. — Ale daremnie — bracia z siostrami — a siostry

z braćmi ciągle będą się niepokoić o majątek, będą się prawować ustawicznie i nie zapanuje nigdy pomiędzy nimi zgoda. Kiedy zaś rodzice się zestarzeją i tak na siłach podupadną, że już więcej pracować nie mogą, wtedy żaden syn, żadna córka żywić ich nie chce. Wypychają ich od siebie tak, że ci na starość częstokroć muszą iść żebrać kawałka chleba. — Istne piekło w domu, a czemuż nie ma być prawdziwy raj, kiedy ten raj zawisł od nas samych. Jeżeli tylko dzieci wychowywać będziemy dobrze, tak jak Bóg przykazuje, z pewnością będą one dla nas wielkiem szczęściem i podporą w starości.

Jest jeszcze bardzo wiele innych powodów, które nas skłaniać powinny do troskliwszego wychowywania naszych dzieci, ale myślę, że te, o których dzisiaj pomówiliśmy, powinny was już nakłonić do bliższego zastanowienia się nad wychowywaniem dziatwy.

Od czego zaś rozpocząć zależy, będzie to przedmiotem naszej następnej pogadanki. Odwiedzę was kiedy moi gospodarze, a wtedy pomówimy o tej pierwszej podwalinie wychowania. Bywajcie zdrowi!

Gospodarze wyszli od księdza głęboko wzruszeni. Księżyc w swej pełni podszedł już dosyć wysoko na niebie i przyświecał im swem bladem światłem, gdy powracali do domu.

PROŚBA

do Najświętszej Matki Boskiej Bolesnej.

Śliczna gwiazdo polskiej ziemi,
Ukochaną nasza Pani,
Święta! Święta nad Świętemi,
Wszak przez Ciebie my wybrani.
Jeden z siedmiu ostrych mieczy,
Dzielić z Tobą w Twej boleści,
Miej nas przeto w swojej pieczy,
Gdyż już serce niepomieści
Trwogi, jaką czart szalony,
Ciska w serca zakrwawione,
Chcąc by lud Twój umęczony,
Stracił wiarę w Twą obronę.
Gdy miecz rani go straszliwie,
Każdy ma nas w poniewierce,
Widząc, że niemiłościwie,
Chłoszczą bicze nas bez miary
I miecz miecza tuż dogania,
Lecz nie traćmy bracia wiary!
Bo nas skrzydłem swym osłania,
Matka! — co Ją ludek polski,
Wieki wieków czcić zamierza,
I Jej synek ten ród Boski,
Co ukaja i uśmierza
Wszystkie bóle i cierpienia,
I dodaje swej pomocy,
Przy Nim nikną umartwienia,
Przy Nim kończą się niemocy.
Przy Nim czujem się bezpieczni,
Przy Nim siły nam przybywa,
Przy Nim straszny wróg odwieczny.
Wściekle zemstę swą ukrywa.
Bo na tronie polskiej ziemi,
Jasna gwiazda Dawidowa,
Co panuje nad świętemi,
Ta niebiańska cna królowa,
Której Boskie czyste serce,
Nadmiar cierpień znieść musiało,
Gdy straszliwi źli mordercy,
Jezusowe śliczne ciało,
Zeszpecili, skatowali,
Wszystkie kości zgruchotali,
Głowę cierniem poranili,
Ręce, nogi, bok przebili,
Na krzyżu mu urągali,
Z krzyża zleść rozkazywali,
Octem z żółcią Go poili.
„Nie wiedzieli co czynili“.
Dzieląc przeto ten ból straszny,
Z Tobą Matką ukochaną!
Oddajemy Ci Twój własny
Kraj i lud stroskany,
W Twą opiekę macierzyńską,
I królewską Twą obronę,
Bo czujemy pomoc bliską,
I od zguby nas ochronę.
Panuj w sercach ludu Twego!
Byśmy wiary nie stracili,
Byśmy się chronili złego,
A w miłości bratniej żyli.
My Ci za to przy Twym tronie,
Całą siłą służyć będziem,
Nawet we czci Twej obronie;
Na coś więcej się zdobędziem,
Piekłu wojnę wypowiemy!
Na Twych wrogach się pomścimy.
Z krzyżem w dłoni bój stoczymy,
W Imie Twoje zwyciężymy.
(W Imie Jezus, Marya, Józef).

Józef Kaczyński.

Co słychać w świecie?

Dnia 25go stycznia była na audjencyi u cesarza deputacya miasta Czerniowiec. W imieniu miasta dziękowali za urządzenie uniwersytetu w Czerniowcach.— Na przemowę burmistrza odparł cesarz: „Cieszy mnie niewymownie założenie uniwersytu w miejscowości, w której o pożytku tej instytucyi przekonany jestem i sądzę, że uczestniczać doń będą także uczniowie z krajów sąsiednich. — Tego roku obchodzić będziecie także uroczystość stuletniej rocznicy przyłączenia Bukowiny do Austryi. Piękna to uroczystość i jeżeli nie zaskoczą mnie tylko jakie nieprzewidziane przeszkody, przybędę z pewnością do Czerniowiec, ażeby wziąść udział w tej uroczystości“.

— Z zapomogi półmilionowej dla duchowieństwa prowincyj austryackich na r. 1874, dano w Galicyi 2051 duchownym po 70 złr., razem 153.570 złr. Z tych otrzymało 7 duchownych obrządku ormiańskiego, a 1368 duchownych obrz. grecko-katolickiego.

Hiszpanija. — Przyjęcie młodego króla w Madrycie, było świetne i przez trzy dni stolica była w poruszeniu dla różnych uroczystości. Król Alfons najprzód udał się na nabożeństwo, a potem miał narady z ministrami. W tych dniach udaje się do armii północnej.

— Z Madrytu donoszą, że król Alfons XII kontrasygnował dekrety o regulacyi długu państwowego i finansowych stosunków duchowieństwa. Poświadczył on, że szanuje duchowieństwo i popierać je będzie; życzy sobie jednak stanowczo takiej wolności wyznań w Hiszpanii, jaka istnieje w najbardziej cywilizowanych krajach.

Ziemie polskie. Do męczeństwa unitów Chełmskich, należy następujące zajście na Podlasiu. We wsi Szpakach powiatu konstantynowskiego, gdy strażnik ziemski chciał wydrzeć matce nowo narodzone dziecko, aby je zanieść do chrztu prawosławnego, matka roztrzaskała głowę dziecka o ścianę, wołąc by nie żyło. W wspomnionym powiecie dokazuje naczelnik straży ziemskiej p. Klimenko, człowiek nikczemny, bez serca, gotów na wszystko, aby tylko spełnić zamiary rządu. Jest on niewyczerpanym, a nawet oryginalnym w sposobach dokuczania ludowi. W tychże samych Szpakach kazał kobietom wyrzucić rękami śnieg z ulicy wioskowej po za płoty, po skończeniu czego znów kazał, aby także rękami śnieg nazad z poza płotów na drogę znieśli.

— Gdy wieś Kornica po raz setny oświadczyła, iż chce pozostać wierną wyznaniu swych ojców, Klimenko oćwiczywszy porządnie kilku gospodarzy, wypędził całą ludność w pole, pod gołe niebo, na mróz i trzymał ją tam otoczoną kozakami przez całe 24 godzin.

Rozmaitości.

Jak się teraz modlą po kościołach w Prusach? W Tursku, gdzie uwięziono ks. dziekana Basińskiego, w niedziele lub święta zgromadzają się parafianie według zalecenia ks. dziekana, rano i popołudniu do kościoła na śpiewanie godzinek, różańca i pieśni nabożnych. W niedzielę po Nowym roku zeszła się znaczna gromadka parafian do kościoła, pomiędzy którymi znajdował się także p. kolator z całą familiją. Śpiewano różaniec i kilka pieśni używanych podczas mszy św. a w końcu odprawiono modlitwy za najdostojniejszego więźnia w Ostrowie. — Po skończonej modlitwie za najprzewielebniejszego arcypasterza i uciśniony kościół, powstał nagle jeden z parafian i wezwał obecnych do modlitwy za uwięzionego pasterza parafii. Wszyscy wezwani tem do głębi serca, wśród łkania i cichego płaczu, zanosili gorące modły do Boga o rychły powrót swego najdroższego dusz pasterza.

Oręd.

Car ogłosił na podstawie świadectw lekarskich, najstarszego syna W księcia Konstantego za warjata. Powodem tego było życie hulaszcze młodego księcia, który z paniczami rozbijał się po Petersburgu za aktorkami i gdy brakło pieniędzy, zaczął grubo pożyczać u żydków, którzy go jak każdego śmiertelnika, niemiłosiernie darli. Młody książę nie płacił, żydki dusiły, więc zwykłą koleją rzeczy ziemskich w takich przypadkach książę zaczął zarabiać na dochody i puścił się na klejnoty własnej matki. Policya zaczęła energicznie szukać chwyciła tych co kupowali i razem z nimi samego księcia. — Chciano sprawę pokryć, odebrali od księcia przyrzeczenie, że porzuci życie hultajskie i wysłali go w Kaukaz na pokutę. Książę wrócił, a że sobie wypoczął, więc hulał jeszcze lepiej. Lękano się pewnie, żeby po raz drugi podobnie nie wykroczył i ogłoszono go warjatem.

W Borowej koło Pilzna, żydek w zamiarze pożyczenia pieniędzy, poszedł zrana do gospodarza z flaszką wódki. Podochoceni małżonkowie nie mogli się jakoś zgodzić, jedno chciało pożyczyć żydkowi a drugie nie. Ztąd zwady, krzyki i bitka. Kobieta ugodzona przez męża kilka razy w piersi i głowę, wkrótce umarła, mąż oddany pod sąd.

Po Kościuszce pozostały w Ameryce wielkie przestrzenie ziemi, które mu był darował kongres. Nie wiemy, czy spadek ten nigdy niezrealizowany, zostaje w jakiej styczności z wiadomością podaną przez dzienniki rosyjskie, że oficer gwardyi grenadyerów, stojący w Moskwie, nazwisk. Estko, odziedziczył po zmarłym w Ameryce Kościuszce, jako najbliższy jego krewny, 21 milionów dolarów, a poselstwo amerykańskie w Petersburgu wzywa go do produkowania dowodów i praw swych do spadku.

Gromadne przystępowanie ludu do stowarzyszenia wstrzemięźliwości, sprawiło niemały postrach między żydami, zwłaszcza że i obywatelstwo sprzyja temu ocknięciu się biednego ludu. Miedzy innymi p. Burzyński właściciel Uhrynowa, Rybnego i Zagwoździa w Stanisławowskim, wypowiedziawszy arendę dotychczasowym karczmarzom żydom, zastąpił takowych ludźmi dworskimi, którzy zamiast wódki, piwo utrzymują dla gości. Nadto zaprowadził sklepy wszystkich potrzeb wiejskich, sprowadzając takowe z pierwszej ręki, czem wpłynie niezawodnie na pohamowanie włóczenia się włościan po targach.

Z pod Tyśmienicy. Dnia 8. bm. odbyła się we wsi Olszanicy w powiecie Tłumackim wielka misja wprowadzenia ogólnej wstrzemieźliwości z uroczystością postawienia na tę pamiątkę dwóch krzyżów. Kilka tysięcy ludu (aż z poza Dniestru) przybyło na tę uroczystość z procesjami. Miasteczka: Tyśmienica, UścieZielone, Niżniów i Ottynia przysłały swoich delegatów, każde po kilku. Księży było 18, prócz 3 misjonarzy Mocha Marderowicza i Strutyńskiego. Z obywateli był także hr. W. Dzieduszycki, właściciel Olszanicy, w stroju włościańskim, ubrany w kożuchu i czapce baraniej, występujący dla tego w stroju włościańskim, gdyż brał udział nie jako pan, lecz jako członek rady gminnej olszanickiej, w której posiada wielki mir, i który oby znalazł jak najwięcej naśladowców.

Obuwie dla koni. Zamieszkały w Nowym-Jorku Amerykanin Dean, otrzymał patent na wynaleziony przez siebie rodzaj obuwia dla koni, które, podobne jak nasze kalosze, z najlepszego kauczuku wyrobione, mają w zupełności zastępować dotychczasowe podkowy, usuwając tem samem niedogodności i choroby nóg, jakim konie z powodu kucia niekiedy podlegają. Tego

rodzaju gumowe saboty dowolnie na kopyta końskie nakładają się lub zdejmują, tak że koń z łatwością w stajni czy na pastwisku może być z obuwia oswobodzony. Koszt sprawienia tego rodzaju końskich kaloszy jest w porównaniu z podkową o 1/2 wyższy, za to w wadze są one o 40 pct. lżejsze.

— Fabryka tytoniu w Warszawie, własność Prusaków, której dyrektor zakazał był robotnikom używać języka polskiego (za co ukaranym został grzywną 150 rsbr.) doświadcza teraz skutków, których się najmniej spodziewała. Oto publiczność warszawska zaprzestała palić cygara i papierosy tej fabryki, a kupcy prowincyonalni odsełają napowrót nadsełane im zapasy, nie życząc sobie panoszyć niewdzięcznych przybłędów.

— Na Szląsku pruskim każden dom gościnny utrzymuje jakąś gazetę (polską), bo inaczej włościanie ani zajrzą. Ludność tamtejsza jest teraz tego nastroju, że chce o wszystkiem wiedzieć.

— Nikodem Dydyński administrator fundacyi stypendyjnej imienia Dydyńskich, umarł dnia 27go z. m. w Strzyżowie, przeżywszy lat 58. Położył wielką zasługę dla kraju, od r. 1845 bowiem poświęcał czas i mienie na wydobycie z upadku tej świetnej fundacyi, z której teraz 10 młodzieńców czerpie zapomogę i jego to zabiegom i pracy zawdzięczyć mają możność kształcenia się. Cześć pamięci męża cichej pracy.

— Parlamenta i więzienia zwracają dziś całą uwagę publiczności: parlamenta — co w nich mówią; więzienia — kto w nich siedzi. U nas w kraju są więzienia przepełnione przez zbrodniarzy, w Prusach zaś przez ludzi intelligentnych, którzy nie chcą się stosować do praw liberalnych Bismarka. — 31 fortec rozsianych po Niemczech, nie wystarczają już na pomieszczenie tych ofiar.

— W Królestwie Polskiem, uciśnionem obecnie przez prześladowców Unii, prócz egzekucyj wojskowych, wzięto się i do wywożenia w głąb Moskwy osób uważanych między ludem wpływowych. — Jeden z takich prosty chłopek z powiatu włodawskiego, siedząc już na wozie, powstał i zawołał do zgromadzonych: „zabrali mi wszystko, zniszczyli cały dobytek, do nędzy przyprowadzili żonę i dzieci, zabierają teraz i ciało, ale duszy i sumienia nie zabiorą mi!“ — Wzniosłe to zaprawde uczucie w maluczkim chłopku, przekazać należy potomności.

Z Brodów.

Rachując na zawsze gotową ofiarność kraju i jego godnych mieszkańców, odzywamy się z prośbą, którą wprawdzie wiele razy napotykało się w publicznych pismach krajowych, i jeżeli nie zawsze może spodziewanym skutkiem była uwieńczoną, to chyba że nie na tak wielkiej potrzebie była opartą.

W Brodach, owem dużem mieście galicyjskiem, gdzie ledwie 4000 przeważnie biednej ludności chrześcijańskiej, nie rachując w to przyczołków, żyje, powstało w ostatnich dwu latach, obok innych szlachetnych i pięknych przedsiębiorstw, stowarzyszenie „Chór“ którego związką jest śpiew artystyczny, a celem kształcenie chrześcijańskiej młodzieży mieszczańskiej w najszerszem słowa znaczeniu.

Składa się to towarzystwo z dwu części: z członków zwyczajnych, z klasy mieszczańskiej i rzemieślniczej mających swe miesięczne małe wkładki i z członków honorowych, należących do intelligencyi lub arystokracyi, przyczyniających się swojemi składkami 50 ct. rocznie materyalnie.

Z tych ostatnich wybraną została „Rada opiekuńcza“ towarzystwa, w liczbie 11 mężów, kierujących stowarzyszeniem. — Członkowie zwyczajni obojej płci, kształcą się w śpiewie artystycznym tak kościelnym jak i towarzyskim, mają swe wykłady popularne co niedziela i święto, a to: z historyi, z nauk przyrodniczych, z estetyki, z rysunków, z rachunkowości. Dziewczęta, które nie miały dotąd sposobności uczenia się gospodarstwa domowego, w najrozleglejszem słowa znaczeniu w uproszonych do tego przez Radę opiekuńczą domach. Inne, którym to potrzebne, uczą się krojów damskich, a dla mężczyzn ma być wkrótce wprowadzona nauka teoretyczna w różnych rzemiosłach.

Pracujemy pod trudnemi warunkami, dla tego też tem śmielej odzywamy się do Was zacni ziomkowie o wsparcie czytelni — niech się zatem nikt nie tłumaczy przed samym sobą: nie mam co posłać“ — każde dziełko polskie lub ruskie, byle nie judzące narodowości, które tylko jakątaką ma wartość, niech prześle łaskawie, a spożytkowane będzie. Nie będzie próżno zalegać szafy bo każdy członek zwyczajny, związany z uczęszczaniem na śpiew, kształci się i czyta, a niechby tylko 10 procent się czego nauczył, opłaci się dar i praca.

Przesyłki uprasza się adresować: „Do Towarzystwa Chóru w Brodach“.

Ks. Jan Kowalski, prezes.

Zapiski gospodarskie.

O szkodliwości plew jęczmiennych dla bydła i owiec, ostrzegają praktyczni weterynarze, okazało się bowiem, że ości jęczmienne częścią zatrzymują się w fałdach kiszek, częścią zbijają się w większe kule, które stają na zawadzie regularnemu trawieniu i wypróżnianiu i stają się przyczyną choroby a nawet śmiercią zwierzęcia.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8 do 9·75, podolska od 8 do 9·25, żółta od 8 do 9·20, czerwona od 8·50 do 9·75, żyto polskie od 6·50 do 7·50, podolskie i rosyjskie od 6·25 do 7.15, jęczmień od 6 do 6·50, groch od 8·50 do 11, owies od 4 do 4·60, rzepa od 10·50 do 11.

OGŁOSZENIA.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki*.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.